

Słońce górowało. Na horyzoncie widać było wieże zamkowe, które się zdawały się sięgały białych, puszystych obłoczków. Spoceni ludzie w kolorowych ubraniach i skórzanych sandałach przemierzali kamienne uliczki. Po obu stronach stały stragany z najróżniejszymi towarami. Od czasu do czasu wśród tłumu przedzierał się mały wóz zaprzężony w osiołka.

Krzyk rozdarł jednostajny szum rozmów i kroków.

- Łapać złodzieja! - wydarł się otyły straganiarz, pokazując palcem w stronę pędzącego młodzieńca.

Twarz miał spiętą, lecz figlarny uśmieszek nie opuszczał go na moment. Każdy ruch uwydatniał jego mięśnie.

Ktoś próbował zastąpić drogę uciekinierowi, jednak ten był szybszy. Przeskoczył stojące beczki. Skręcił w boczną dróżkę, zdążywszy tylko zerknąć za siebie. To nie koniec jego kłopotów. Niewiele dalej gonilo go dwóch strażników. Ten jednak był pewny siebie. Nie pierwszy raz zdarzało mu się uciekać przed władzą. Miasto Ausak znał jak kieszeń w znoszonych spodniach. Już miał wykonać zakręt w kolejną uliczkę, gdy poczuł jak jakaś duża siła go powala. Z owej kieszeni wysypały się skradzione przed chwilą bułki. Niektóre są jeszcze ciepłe - zdążył pomyśleć.

Chyba za pomocą magi uniósł się. Nie to nie była magia, tylko czyjaś ręka poderwała go za kołnierz. W tej chwili zobaczył, kto jest winien jego nieszczęścia. Była to staruszka najwidoczniej w pełni sił, skoro zdołała powalić młodzieńca swoją niezwodowaną miotłą.

Jeden z dryblasów trzymając chłopaka, zapytał grubym głosem.

- Ktoś ty?

- Ja jestem ten, który jestem. - jeszcze trochę w amoku odpowiedział.

Twarz zdawałoby się wielkoluda lekko poczerwieniała.

- Bardzo śmieszne. Teraz przyznaj się ktoś ty i dlaczego narobił takiego bałaganu?

- Przecież mówię. Jestem taki jaki jestem i nie zamierzam się zmieniać.

Teraz twarz z dwoma podbródkami nabierała koloru bordowego.

- Skoroś ty taki bystry, - mówiąc to chwycił złodzieja za ręce i umiejętnym chwytem uniemożliwił ucieczkę. - pójdziemy sobie przed osąd największego i nieomylnego proroka. - i szarpnięciem nakazał mu iść.

W trójkę stanęli w kolejce przed niedużym domkiem z jasnej cegły, z której najczęściej wznoszono budynki w nieco bogatszych dzielnicach. Mimo, że słońce było trochę niżej, skwar nie ustępował. Na wydeptaną dróżkę w złocistym piachu kapał pot ludzi, szukających rady u proroka Sana.

Chłopak wiedział gdzie jest i z kim ma do czynienia. Słyszał też przepowiednie. Osobiście nie wierzył w te bzdury i w ogóle to prorokowanie. Jednak był świadom jaką moc wśród mieszkańców mają przepowiednie Sana. Każde słowo tego świra było tutaj traktowane jak rozkaz. Nawet król nie miał nad nim władzy. Jako, że nie mógł prorokowi nic zabrać, wołał dać, aby zachować chociaż pozory swojej nieograniczonej władzy. Już niedługo królu – przemknęło chłopakowi przez głowę, nie wiadomo skąd.

Sznur ludzi był ogromny, do tego cały czas przychodził ktoś nowy, mimo to strażnicy z złodziejaszkiem szybko stanęli u drzwi. Zanim jeszcze weszli, w ich nozdrza uderzył słodki zapach.

- O proroku nieomylny, przybyliśmy z młodzieńcem, którego posądza się o kradzież. - powiedział kompletnie niepasującym do wyglądu, melodyjnym głosem strażnik, który do tej pory się nie odzywał. - Prosimy Cię oceń go swoim nieomylnym okiem i doradź nam co z nim począć.

- Młodzieńcze wyjdź przed moje oblicze. - donośny głos doszedł za ściany.

Chłopak wszedł za kotarę w framudze. Przeszedł po czerwonym dywanie przez korytarz, gdzie na ścianie wisiały nieduże malowidła. Nieznośny zapach się nasilił. Zdawałoby się, że przybiera różne, niezidentyfikowane kształty. Samego proroka nie było widać, ale jak można było się domyślić był za kolorowym parawanem.

- Jak się nazywasz chłopcze? - zapytał dźwięczny, a zarazem głęboki głos.

Desan nie mógł się oprzeć odpowiedzi. Czuł błogość, niekontrolowanie usiadł przed osłoną po turecku.

-O co się Ciebie posądza?

Młodzieniec milczał i był wewnętrznie rozdarty. Czuł potrzebę, wręcz przymus powiedzenia wszystkiego. Gdyby choć na chwilę uchylił usta wylał by się potok słów. Jednak wargi miał jak ze stali - nawet nie drgnęły.

- O co się ciebie posądza? - powtórzył pytanie prorok, niezauważalnie zmienionym głosem, jakby z nutą zdziwienia.

Milczenie było jak najgorsza odpowiedź, jak najokrutniejsza zbrodnia, o której mógł się dowiedzieć.

- Z jakiego powodu tu przyszedłeś? - San nie mówił już cichym, melodyjnym głosem. Raczej stanowczym, twardym, tym samym łamiąc barierę tego błogiego amoku, która opanowała Desana.

Sytuacja się powtórzyła.

Prorok wyszedł za parawan. Był wysoki, monsturalny dla siedzącego na dywaniku młodzieńca. Jedno oko miał niebieskie, drugie czerwone, uszy długie i spiczaste oraz średniej długości, rude włosy. Ubrany był w luźną, szarą szatę. W oparach dymu wyglądał mistycznie. Próbował zachować zimną twarz, jednak na jego oczach malowało się przerażenie.

- Kim jesteś? - powiedział prorok przez zaciśnięte zęby.

Desan patrząc prosto w oczy Sana uśmiechnął się. Przechylił głowę w jedną stronę, zaraz w drugą. Był spowolniony, ruchy miał ograniczone, jednak umysł działał sprawnie.

- Już mówiłem. - odpowiedział po dłuższej chwili młodzieniec.

Prorok naciągnął kaptur, po czym lekkim ruchem podniósł młodzieńca za kołnierz zniszczonej koszuli. Prowadząc go przed sobą wyszedł na korytarz, gdzie czekało dwóch strażników, którzy jak tylko zobaczyli proroka ukłonili się jak królowi.

- O Proroku... - zaczął bardziej tęgi stróż prawa, jednak zamilkł widząc uniesioną rękę nieomylnego.

- On... - chwila zawahania. - Znaczący młodzieniec jest niewinny.

Wszyscy troje byli zszokowani werdyktem. Jednak jedyną osobą, która byłaby w stanie podważyć słowo nieomylnego proroka był Desan, lecz nie miał ku temu powodów, żeby zaprzeczać.

- Teraz odejdźcie - powiedział San i odwróciwszy się na pięcie odszedł.

Bez słowa strażnicy poszli w swoją stronę, chłopak w swoją.

Szedł labiryntem budynków magnaterii, cały czas się zastanawiając się co właściwie zaszło. Im dalej maszerował tym zabudowania były marniejsze, aż w końcu zamieniły się w liche lepianki. Przez jeszcze jakiś czas lawirował pomiędzy nimi, aż stanął przed jedną z nich. Wziął głęboki oddech i wszedł. Wnętrze było skromne. Przy ścianie były dwa prymitywne posłania, parę prowizorycznych szafek.

- Co nam dzisiaj serwujesz? - usłyszał, gdy tylko uchylił dechę, która imitowała drzwi.

- Zostaw mnie . - syknął w odpowiedzi Desan.

Oczom młodzieńca ukazał się podobnego wzrostu co on sam chłopaczek, o ciemnej karnacji. Brązowe włosy opadały na mu ramiona, gdzie na jednym z nich siedziała kapucynka. Razem z małpką patrzyli pytająco na Desana.

- Złapali mnie Fist. - usiadł na przyniesczonym krzeselku.

- Jak to? Wychłostali Cię? - dopytywał się długowłosey.

- No właśnie nie. Nie powiedziałam im jak się nazywam, więc zaprowadzili mnie to tego proroka...

- Proroka Sana?!

-Tak.

- Co Ci zrobił?

- W sumie nic. Wyrzucił mnie.

- Jak to? Dlaczego?

- Nie wiem. - i Desan opowiedział całą historię.

- Nie uważasz, że to trochę dziwne? - zapytał Fist.

- Może trochę, ale kto by się tym przejmował. Po prostu poszczeniło mi się.

Bardziej martwiłbym się o to, że nie mamy co jeść.

- Może coś nam odstąpi Nimfrea?

- Znowu będziemy ją naciągać?

- Twoja wina, więc coś wymyśl.

Desan westchnął i poszedł do sąsiadki. Zajrzał. Na taborecie siedziała dziewczyna robiąc robótki ręczne. Miała wyjątkowo bladą cerę i długie, czarne jak pióra wrony włosy. Równie ciemne miała oczy w cieniu długich rzęs. Gdy zobaczyła Desana na jej policzek wkradł się ledwie widoczny rumieniec.

- Hej.

- Cześć, Nim mam prośbę... znowu. Masz może trochę jedzenia pożyczyć?

Dziewczyna powoli wstała. Podeszła do jednej z szafek i wyjęła nagryziony bochenek chleba. Chłopak wszedł to jednoizbowego mieszkania i oczekująco wystawił rękę. Jednak Nimfrea nie zważywszy na to, podeszła do drugiej szafki i wyjęła kawałek sera. Wzięła chłopaka za rękę, wyszła i zaprowadziła jak przedszkolaka do jego mieszkanie.

- Ja też jeszcze dzisiaj nie jadłam. Zjemy we trójkę.

Usiadła po turecku na zakurzonej szmacie, która miała imitować dywan. Obok niej zasiedli także młodzieńcy. Podzieliła bochenek i ser na troje. Wszyscy zjedli pośpiesznie swoje porcje.

- Chłopaki... - zaczęła Nimfrea. - powinniście znaleźć sobie jakąś robotę.

- Ale my mamy pracę. - odpowiedzieli jednocześnie.

- W miarę legalną.

Oboje przewracając oczami spojrzeli w sufit jak niewiniątka.

- Kiedy mnie być może nie będzie jak sobie dacie radę?

- Też damy jakoś radę, a poza tym ty nas nigdy nie opuścisz. - odpowiedział Fist.

Dziewczyna westchnęła, podniosła się i podążyła ku drzwiom.

- Hej, odprowadzę Cię. - poderwał się Desan i wyszedł razem z Nim. - Coś konkretnego znaczyło to twoje *kiedy mnie już nie będzie?* - zapytał.

- Po pierwsze powiedziałam *być może*. - weszła, a chłopak za nią - Po drugie to nic nie znaczyło - ciągnęła, nawet nie patrząc na młodzieńca. - Mówię tak tylko dlatego, że się o was martwię, przecież nie zawsze będę mogła wam pomóc. - mówiła lekko zmienionym głosem. - A raczej nie zawsze będę miała taką możliwość.

- Spójrz na mnie. - dziewczyna zastygła, jednak głowy nie odwróciła. - Dlaczego nie powiesz mi prawdy. Od jakiegoś czasu dziwnie się zachowujesz... - skończył, bo usłyszał hałas.

Dziewczyna uniosła głowę też nasłuchując. Zduszony krzyk jakby z naprzeciwka. Desan miał złe przeczucie. Zerwał się, pobiegł do domu. Gdzie jest Fist? Co się stało? Czy to porwanie? Kottowały się w głowie młodzieńca pytania. Wybiegł na zewnątrz. Rozejrzył. Poczł lekkie szarpnięcie. Jakiś mały, szczerbaty chłopiec ciągnął go za nogawkę. Gdy ten powiódł oczami na niego ten wskazał palcem w jedną ze stron. Desan nie wiedząc co dokładnie ma zrobić, pognął w kierunku wskazanym przez chłopca. Biegł szybciej niż kiedykolwiek. Jedynie kątem oka dostrzegł dwie potężnie zbudowane, podejrzane postacie. Kogoś ciągnęli. To Fist! Desan poczuł jednocześnie ulgę i przerażenie. Co oni chcą z nim zrobić – rozpaczliwie rozmyślał. Zwolnił. Człł jak pot mu spływa po skroniach, w uszach bębni, a adrenalina nie pozwalała sercu zwolnić szaleńczego łomotania. Śledził napastników jego brata, jednocześnie sam czując się obserwowany. Nie śmiał się jednak odwrócić, aby nie zgubić porywaczy. Poczł płytki, szybki oddech na plecach. Gwałtownie spojrzł się za siebie. To Nim!

- Czemu za mną pobiegłaś?

- A co miałam zrobić?

- To nasze sprawy.

- Jej też. - dziewczyna wskazała na kapucynkę, która siedziała jej na ramieniu. - myślisz, że zwierzęta nie wyczuwają, że dzieję się coś niedobrego.

- Słuchaj, nie mogę. - zatrzymał się, bo spojrzł w jej ciemne oczy, które kryły w sobie taką głębień, że mógłby się ich utopić. - Nie możemy Cię mieszać w nasze sprawy. - dokończył.

- Idź bo ich zgubimy. - urwała dyskusję.

Chłłpak nie odezwał się już do niej.

Za każdym kolejnym zakrętem Desan był coraz bardziej przekonany że dzisiaj już tą drogą szedł. Ostatni skręt i młodzieniec był pewny, że jego obawy były słuszne. Kilkadziesiąt metrów dzieliło ich od domu proroka. Kucnęli w krzakach i obserwowali sytuację. Ludzi w klejce było znacznie mniej niż poprzednim razem.

- Po co im Fist? - zapytała szeptem Nim.

- Nie wiem, ale wydaję mi się, że to nie o niego chodzi.

- Jak to?

- Byłaś kiedyś u tego proroka?

- Nie, ale słyszałam kóregoś razu jak dwie przekupy rozmawiały na targu. - mówiła przyciszonym głosem. - Opowiadały, że tam u tego proroka jest tak, że nie można przed nim ukryć żadnych tajemnic. Były bardzo przejęte, brzmiało to dość wiarygodnie, a jednocześnie idiotycznie. A o co chodzi?

- Później Ci wytłumaczę, zresztą jak sam zrozumiem.

Nimfrea dała sobie spokój z dalszymi pytaniami. Wiedziała, że teraz się od Desana niczego nie dowie. Martwiła się, tak bardzo się martwiła. Chciała coś powiedzieć, pocieszyć, jednak nic sensownego nie przychodziła jej do głowy. Miała totalną pustkę.

Tymczasem dwaj dryblasi z Fistem przeszli na tył domu, po czym po chwili wyszli bez niego. Stali przez dłuższą chwilę żywiołowo rozmawiając, póki nie dołączył do nich trzeci, trochę mniej muskularny mężczyzna.

- O co w tym wszystkim chodzi? - zapytała się Nim, jednak odpowiedzi się nie doczekała. - Hej, co tu jest grane?

- Nie wiem! - ryknął Desan. - Nie mam pojęcia! Nie wiem co robić. - twarz zakrył rękoma.

Dziewczyna rzuciła mu srogie spojrzenie i odwróciła głowę. Po chwili milczenia spojrzł na nią. Siedziała przytulona do kolan. Między stopami siedziała małpka.

Długie kruczycie włosy opływały jej ramiona w blasku zachodzącego słońca tworząc mieniący się welon. Patrzyła przed siebie obojętnym wzrokiem. Cień rzucany przez rzęsy wyglądał jakby chciał ukryć jakieś tajemnice w ich wnętrzu. Jest piękna – pomyślał Desan, jednak zaraz skarcił się w duchu, że ma czelność w tej sytuacji o tym myśleć.

- Słuchaj Nim, przepraszam, ale się boję. Tak bardzo się boję, bo to moja wina.
- Przestań. - powiedziała łagodnie. - Nie możesz się obwiniać o wszystko.
- Kiedy to naprawdę moja wina.

Nimfrea już miała zapytać dlaczego, jednak jej uwagę przykuło coś innego. Porywacze widać było, że już nie rozmawiają, a kłócą się z niższym mężczyzną. Po chwili burzliwej wymianie zdań z nietęgimi minami wzięli coś od niego i się oddalili. Ten jeszcze chwilę stał i przyglądał się oddającym sylwetkom. Po czym sam poszedł w swoją stronę.

Dziewczyna szarpnęła chłopakiem.

- No chodź.
- Co?

Nim pociągnęła go za rękę w stronę domu nim zdążył zareagować. Razem z kapucynką zakradli się na tył, gdzie zastali najwidoczniej zaryglowane drzwi od środka.

- Co robimy? - spytała.
- Nie wiem.
- Musimy się tam jakoś dostać.

W tej chwili małka najpierw wdrapała się na głowę Nim, a potem doskoczyła parapetu wysokiego okienka.

- Pamat! Chodź tu! - krzyknął cicho Desan.

Było za późno. Sprytny ssak już był w środku. Coś się potoczyło po podłodze, chyba podczas schodzenia kapucynki.

- Słyszysz? - prawie krzyknęła Nim. - To Fist!

Rzeczywiście za ściany dochodziły odgłosy zduszonego jęku.

- Nim, dałabyś radę... - urwał, bo uświadomił sobie z jakim ryzykiem wiąże się to, o co chciał ją poprosić. Nie wybaczył by sobie, gdyby coś jej się stało. Wzrok dziewczyny powędrował za spojrzeniem Desana ku oknie.

- Musiałbyś mnie podsadzić. Myślę, że się zmieszczę.
- Nie możesz się narażać. Ja spróbuję.

- Nie dam rady Cię podnieść! Poza tym możesz się nie zmieścić.

- Ale... - chciał zaprzeczyć jednak Nimfrea miała rację. - Dobra, uważaj na siebie.

Podstawił dziewczynie pod nogę splecione ręce, aby ta mogła dosięgnąć okna. Była cięższa niż wskazywało na to jej szczupłe ciało. Dosięgnęła rękami parapetu. Mogła już zajrzeć do środka.

Pomieszczenie było małe. Ściany były obstawione regałami. Na podłodze, gdzie sięgał jeszcze wzrok stały najprawdopodobniej puste beczki.

Dziewczyna spięła mięśnie, podciągnęła się i już mogła usiąść na parapecie. Jednak ta elastycznie zanurzyła się w głąb pomieszczenia.

- I jak? - zapytał przyciszonym głosem Desan.

- Jest tu! - prawie krzyknęła Nim z radości. - jest związany. - już nieco cichszym głosem dopowiedziała.

Fist z podbitym okiem siedział w kącie. Na jego ramieniu towarzyszyła mu kapucynka. Dziewczyna pośpiesznie chwyciła za supeły i zaczęła je rozwiązywać. Chłopak był w końcu wolny. Nim ścisnęła go mocno, wtulając twarz w ramię.

- Eja, da się otworzyć drzwi od wewnątrz? - dobiegł ich uszu głos z zewnątrz.

- Chyba tak. - odpowiedział Fist.

Odryglowali drzwi. Desan od razu rzucił się w objęcia brata, jednak szybko uniósł głowę, bo zobaczył jak ktoś idzie w ich kierunku. Chyba ich nie zauważył, bo podejrzenie rozglądał się na boki.

- Ktoś tu idzie! - szepnął młodzieniec wpychając do środka Nim i Fista.

- Co teraz? - zaczęła panikować dziewczyna

- Tamte drzwi! - Fist wskazał na drzwi naprzeciwko wejściowych.

Nimfrea podbiegła do nich i próbowała otworzyć.

- Zamknięte!

- Odsuń się. - przeszedł do drzwi Fist i zaczął coś majstrować w zamku.

- Co ty robisz?

- To co zawsze. - odwrócił się i uśmiechając puścił oczko. - Panie przodem. - powiedział to otwierając drzwi.

Przed nimi był korytarz bogato wykończony. Na podłodze leżał dywan, a na ścianach wisiały obrazy. Całej trójce zapaliły się isierki w oczach gdy zobaczyli tak majętnie urządzonego korytarz.

- Czysto. - szepnęła dziewczyna, gdy znalazła się na zewnątrz

Szli korytarzem do końca, gdzie były zamknięte drzwi. Udało im się wejść.

Pomieszczenie było niespotykane. W środku były paleniska, na których jarzył się ogień wydzielając silny, słodki zapach. W ścianach było pełno otworów. Całej trójce od razu zakręciło się w głowie. Desan zakrył nos koszulą i wypchnął dwójkę, sam wychodząc za drzwi.

- Zakryjcie nosy!

Do ich uszy dobiegł odgłos kroków. Spanikowani próbowali wejść do drzwi po lewej stronie, jednak były zamknięte. Fist chwycił za klamkę tych po prawo i wpadli do pokoju zagraconym najróżniejszymi strojami i ozdobami. Nimfrea z podziwu na różnorodność wszelakiej konfekcji się zapowietrzyła. Po czym zaczęła przeglądać wszystko co wpadło do jej rąk.

- Ile tu jest... - nie dokończyła, bo zauważyła coś nowego.

Rodzeństwo pokiwało z politowaniem głową, po czym westchnęli, przyglądając się zachwyconej dziewczynie. Stali by tak, gdyby do ich uszu nie dobiegł fragment rozmowy dwóch mężczyzn.

- Proroku, chłopak uciekł.

Desan z Fistem, któremu na ramieniu wiernie cały czas towarzyszyła małpka, przyłożyli uszy do drzwi.

- Jak zwykle nie można na nikogo liczyć. - powiedział jakby bardziej do siebie z przyzwyczajenia melodyjnym głosem San. Chrząknął. - Musimy go złapać. Nie działa na niego magiczny proszek.

- To niemożliwe!

- Niestety to prawda, nie tylko na nas nie działa, Alfredzie. Musimy się go pozbyć. Ty za to odpowiadasz, a teraz dosyp trochę do paleniska.

- Już się robi! - odpowiedział jak generałowi najwidoczniej sługa.

Po czym odgłos jednej pary nóg oddalał się, aż w końcu całkiem ucichł. Potem dało się słyszeć dźwięk klucza wkładanego do zamka.

Desan rzucił spojrzenie na brata, po czym on przecząco pokiwał głową. Oboje w duch przekleli.

- Byłem pewny, że zamknąłem... ach nie ważne. - dobiegł ich głos Alfreda, który właśnie zamknął za sobą drzwi.

Po paru chwilach słychać było jak drzwi się ponownie otwierają, a potem ktoś je zatrzaskuje i kluczem manewruje w zamku. Teraz cała trójka zastygła i każdy

w duchu prosił, aby tu przypadkiem nie zajrzał. Jednak odgłos kroków był coraz cichszy, aż w końcu całkiem ucichł. Wszyscy powoli wypuścili powietrze z płuc. W tej chwili Desan zauważył błyszczący przedmiot na podłodze obok jego kolana.

Dyskretnie podniósł i schował do kieszeni.

- Oni ciebie szukają! - powiedział Fist.
- Na to wygląda. Co zrobimy? - odpowiedział brat.
- Musimy się wydostać.
- No tak, ale o co chodzi z tym całym magicznym proszkiem?
- Młodzieniec z małpką w odpowiedzi tylko wzruszył ramionami.
- A co zamierzasz? - spytała się Nim, o której Desan z bratem prawie zapomnieli.
- Nie wiem, ale nie podoba mi się ten magiczny proszek.

Fist podszedł do drzwi i wyjrzał za mnie. Nikogo nie było. Przyłożył wskazujący palec do ust, a drugą ręką nakazał iść za nim. Szli powoli, tak aby każdy ich krok był niewykrywalny dla ucha. Nim z przejścia złapała Desana za rękę. Ten na nią spojrzał lekko zaskoczony. Dziewczyna już miała wziąć rękę, jednak uścisk się nasilił i jej na to nie pozwolił. Doszli do drzwi, gdzie wcześniej przebywał związany Fist.

- Sprawdzę czy nikogo nie ma. - wystawił łeb i ujrzał puste pomieszczenie. - Chodźcie.

Wyszli na zewnątrz. Był już wieczór. Szybko przebiegli za krzakami, za którymi ukrywali się wcześniej Nim z Desanem. Zatrzymali się i przycupnęli.

- Słuchajcie teraz musimy wracać jakby nigdy nic, bo mogą nas o coś podejrzewać. - powiedział Fist.

- Pewnie. Może się rozdzielimy? - zaproponowała dziewczyna.
- To głupi pomysł. Wyjdźmy po prostu z krzaków jakby nic się nie stało. - upierał się chłopak z kapucynką na ramieniu.

Oboje spojrzeli się na niego nieco ironicznie, ale się nie odezwali. Na znak głową wstali i poszli razem w stronę domu w świetle księżycy.

Rozstali z Nim pod jej domem.

- Musimy się go pozbyć, zanim on pozbędzie się nas. - zaczął Desan jeszcze zanim weszli do swojego domu.
- Poczekaj, spokojnie. Lepiej tego nie mów tak głośno. - zaczął uspokajać brata.
- Na samą myśl o tym proroku mnie roznosi. Widziałeś się? To jego wina.
- Tak, musimy coś wykombinować, ale działając pochwopnie możemy tylko sobie biedy narobić.
- Dobra. Fist. Ty dzisiaj jesteś od myślenia. Masz jakiegoś propozycję?
- Hmm... coś się wymyśli. - uśmiechnął się Fist.

Rodzeństwu drogę do domu proroka oświetlał księżyc. Oboje byli przejęci, mimo że zdarzało im się zadawać już z półświatkiem, jednak nigdy nie porywali się na włamanie do tak ważnych osobliwości.

Od razu zabrali się do pracy. Desan podsadził Fista (ponieważ był chudszy), aby ten wszedł przez okno i otworzył mu drzwi. Podstawił mu splecione ręce pod stopę i pozwolił wspinać. Brat sprawnie i bezszelestnie wtargnął do pomieszczenia, które delikatnym blaskiem oświetlał księżyc. Sprawie zeskoczył na podłogę nie robiąc hałasu. Otworzył drzwi.

- Zapraszam pana. - powiedział kłaniając się jak lokaj.
- Nie czas na żarty. - skarcił go Desan.

W odpowiedzi Fist przewrócił oczami, choć miał ochotę wypomnieć bratu jaki z niego nudziarz i że jak będzie dalej tak marudził to w końcu Nim go nie zechcę.

Drzwi prowadzące dalej były zamknięte, co tak naprawdę nie stanowiło żadnej przeszkody. Sprawnie i cicho przeszli dalej, mimo to cały czas coś niepokoiło Desana. Wszystko szło za łatwo. Weszli do pomieszczenia gdzie wcześniej jarzyły się paleniska. Teraz dogasały i zapach nie był tak intensywny. Zaczęli przeszukiwać pomieszczenie.

- Gdzie to może być? - zaczął panikować Desan, gdy już przeglądał po raz trzeci to samo miejsce?

- Może innym pokoju?

- No tak! Jak mogliśmy tego nie przewidzieć? - uderzył się w czoło, tak że było słychać plask. - Jesteśmy beznadziejnymi złodziejami.

- Nie martw się musi gdzieś tu być.

- Jest. - rodzeństwo usłyszało głos za swoimi plecami. Powili się obrócili. To ten świr!

- Jednak wy go nie znajdziecie. - ryknął niosącym się śmiechem prorok.

- Już go mamy. - blefował Desan.

- Tak? To gdzie był? - nie dał zwieść San.

- Nie możemy ci powiedzieć. - teraz wtrącił się Fist.

- Nie możecie mi powiedzieć, gdzie jest... to znaczy gdzie była moja własność, zanim ją niby ukradliście?

- Nie.

- Za to ja wam mogę powiedzieć, co z wami za chwilę zrobię. - znowu wybuchł śmiechem.

- Skoro i tak z nami możesz zrobić co chcesz to dlaczego nie powiesz o co w tym wszystkim chodzi? - ciągnął Fit.

- Po co miałbym wam mówić? - spojrzął na nich jak na idiotów. - Poza tym samemu można się świetnie domyślić.

Oboje zrobili miny idiotów nieświadomych zupełnie niczego. Takich, którzy ledwie mają świadomość własnego istnienia.

- To oczywiście. Hehe, no tak dla takiego plebsu jak wy może to być nieco skomplikowane. W sumie co mi szkodzi wam powiedzieć. - uśmiechnął się. - Pewnie i tak nie zrozumiecie, hehe głupie plebsy. Jestem z innej krainy. Ludzie, a raczej rasa Vadów, o której mało kto słyszał, praktykują magię, na którą społeczeństwo tutejsze, ma za ciasne umysły. Vadowie z wyglądu różnią się głównie tym, że mają różnokolorowe oczy. - zatrzymał się i spojrzął na ich miny, po czym znowu zaniósł się śmiechem.

Bracia patrzyli się na niego jakby opowiadał bajkę.

- To takie śmieszne, ale nieważne. Stamtąd mam ten magiczny proszek, który podczas spalania wydziela charakterystyczny słodki zapach. On ma... no cóż pewne właściwości. - zachichotał. - Kontynuując... ten różowy pył nie działa na Vadów i zagadką dla mnie jest dlaczego na Ciebie również nie działał. - spojrzął prosto w brązowe oczy Desana. - Co robicie takie oczy. Tak, magia istnieje tępaki.

Nagle znieruchomiał, oczy mu zawirowały i padł przed ich stopami. Młodzieńcy jeszcze bardziej się przestraszyli i nie wiedzieli co się dzieje. Nad prorokiem stanęła Nimfrea trzymając jakąś sztachtetę a na jej ramieniu towarzyszyła jej małpka, która jak tylko zobaczyła Fista pobiegła do niego i usiadła na ramieniu.

- Nim! - krzyknęli jednocześnie

- No ja. - wyszczerzyła się w uśmiechu dziewczyna.

- Co ty tutaj robisz? - zapytał Desan.

- Oczywiście, poszłam za wami, bo wiedziałam, że beze mnie sobie nie poradzicie.

- Mówiłem, że nas nigdy nie zostawisz. - powiedział radośnie Fist.
Dziewczyna w odpowiedzi tylko skinęła głową.
- Mogło ci się coś stać! - nie dawał za wygraną Desan.
- Uratowałam ci tyłek, a ty jeszcze narzekasz?
- Tu nie chodzi o mnie, tylko o ciebie. Narażasz się na niebezpieczeństwo z
mojego powodu. - krzyczał.
- Jak śmiesz... - nie dokończyła, bo zobaczyła łzy na policzkach młodzieńca.
Desan rzucił się w objęcia dziewczyny.
- Nim... - łkał. - Ja... - ciekły mu łzy - Ja Cię... - wziął głęboki wdech. Ja Cię
kocham - wykrzyknął w końcu.
Fist tylko przewrócił oczami, a Nimfree zamurowało. Ścisnęła go mocniej, wtuliła
głowę w ramię.
- Eja, ja wiem zakochani... i te sprawy, ale mamy coś jeszcze do zrobienia. - nie
wytrzymał brat.
Jednak oni nadal trwali w uścisku. Przyglądał się im przez dłuższą chwilę, gdy
nagle coś przykuło jego uwagę.
- Hej, to tu nie pasuję - Podszedł do ściany i zaczął coś kombinować. - Mam! -
krzyknął.
Wyjął jedną cegłę. Włożył ręką i namacał gliniane naczynie. Nawet przytulona
para zwróciła uwagę na to co się dzieje. Fist zrobił jeszcze większą dziurę w ścianie
i wyjął duży, ciężki pojemnik.
- Co z tym zrobimy? - zapytał.
- Zakopimy gdzieś daleko. - odpowiedział Desan.
Nim poczuła jak ręka łapie ją za kostkę. Leżący na podłodze prorok pociągnął ją,
tak że dziewczyna się przewróciła.
- O nieeeee! - krzyknął Desan i złapał za naczynie i rozbił na głowie proroka.
W powietrze wzniosło się pełno różowego pyłu. Młodzieniec pociągnął za ręką
brata i Nim ku drzwiom. Szybko wybiegli na zewnątrz. Ukryli się za tymi samymi
krzakami co wcześniej. Usiedli i każdy z nich spojrzał mimowolnie w niebo zasiane
gwiazdami.
Wtedy Desan wyciągnął coś z kieszeni.
- Nim mam coś dla Ciebie. - Ta spojrzała na niego błyszczącymi oczami.
Uklęknął i wysunął przed siebie rękę, na której leżał srebrny pierścionek.